



### Informacje o książce

Autor: Oleg Sokołow

Tłumaczenie: Miłosz Młynarz

Wydawca: Napoleon V

Rok wydania: 2014

Stron: 525

Wymiary: 30,4 x 21,5 x 3,2 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-7889-175-8

### Recenzja

O tym, że epoka napoleońska trwale przeobraziła Europę i świat umożliwiając przetrwanie i rozprzestrzenienie się zdobyczy rewolucji francuskiej nikogo zanadto przekonywać nie trzeba. Gdyby nie te kilkanaście lat, wypełnione w większości wojnami, przemiany zapoczątkowane we Francji w 1789 roku zostałyby łatwo zniweczone i wymazane ze świadomości społeczeństw. Uczestnikom Kongresu Wiedeńskiego, przywracającym w Europie Stary Porządek, wydawało się, że taki powrót do przeszłości się powiedzie. Nowe idee i instytucje zakorzeniły się jednak na tyle, że nie dało się ich wyrugować. Wszystko to nie byłoby jednak możliwe, gdyby nie oszałamiające sukcesy militarne napoleońskiej Francji, która przez szereg lat potrafiła bić na głowę swoich przeciwników, a pod koniec długo i z powodzeniem walczyć z nimi, mimo przytłaczającej przewagi jaką dysponowali. Książka Olega Sokołowa „Armia Napoleona”, opowiada o narzędziu, dzięki któremu Napoleon mógł przez tyle lat święcić triumfy. Była nim jego armia.

Nie jest to pierwsza książka w Polsce (a tym bardziej na świecie) poświęcona tej tematyce. Spośród tego co ukazało się w naszym kraju jej naturalnym odpowiednikiem jest „Wielka Armia” Roberta Bieleckiego, wydana w 1995 r. przez Bellonę (drugie wydanie pt. „Wielka Armia Napoleona” ukazało się w 2004 r.). Wielokrotnie zdarzało mi się przywoływać w recenzjach książek dzieło Roberta Bieleckiego jako punkt odniesienia. Tym razem wydaje się to nieodzowne, jako że obie publikacje są wręcz bliźniacze pod względem tematycznym i wpisują się w ten sam nurt pisania o historii wojskowości. Jednym z ich przewodnich motywów jest coś co można określić jako rys socjologiczny. Choć podobne tematycznie i posiadające liczne

punkty wspólne, obie te książki wiele zagadnień przedstawiają w zgoła odmienny sposób. Jako że mogę przyjąć, iż przynajmniej część czytelników zetknęła się z „Wielką Armią”, postaram się także pokazać w recenzji czym „Armia Napoleona” Olega Sokołowa się od niej różni, i odpowiedzieć na pytanie, czy warto po nią sięgnąć, mając tamtą pracę.

Już na pierwszy rzut oka recenzowana książka wygląda imponująco. Otrzymujemy wielką księgę formatu A4, a więc dwukrotnie większego niż zazwyczaj, o objętości ponad 400 stron, a licząc z załącznikami ponad 500 stron, a więc przekładając to na standardowy format odpowiednio 800 i 1000 stron. Gdy zajrzemy do środka, naszym oczom ukazują się liczne, duże, kolorowe reprodukcje obrazów bitew, na kredowym papierze, często opatrzone szczegółowym komentarzem wskazującym ciekawe sceny i te elementy obrazu, gdzie malarz rozminął się z realiami historycznymi. W książce znajdziemy też duże kolorowe schematy, ukazujące szlaki, kolorowe mapki przedstawiające bitwy, zdjęcia, szkice, rysunki. Ilość materiałów ikonograficznych sprawia, że książka ma jednocześnie cechy albumu. Wszystkie te elementy graficzne publikacji nie zostały w niej zamieszczone przypadkowo. Autor pisze, że dołożył szczególnych starań, by ilustracje nie tylko były poprawne historyczne, ale pod względem artystycznym oddawały ducha epoki. Przyznam, że nie spotkałem się do tej pory z takim podejściem wśród historyków i budzi ono mój głęboki szacunek, jednocześnie świadczy o tym, że autor bardzo poważnie podchodzi do swojego dzieła. Porównując z „Wielką Armią” Roberta Bieleckiego, już w tym miejscu widać dwie zasadnicze różnice: książka Olega Sokołowa ma prawie dwa razy większą objętość i choćby z tego względu posiada bogatszy materiał ilustracyjny.

W tym miejscu warto powiedzieć kilka słów o autorze. Oleg Sokołow jest profesorem uniwersytetu w Sankt Petersburgu i wybitnym rosyjskim specjalistą od epoki napoleońskiej. Wielokrotnie zapraszany do Francji, jest obecnie także wykładowcą Sorbony. Za swoje badania nad historią Francji otrzymał Legię Honorową – najwyższe francuskie odznaczenie. Oprócz działalności naukowej zajmuje się także rekonstrukcją historyczno-militarną, koncentrując swoje zainteresowania na armii napoleońskiej. Jest jednym z założycieli rosyjskiego ruchu rekonstrukcyjnego i prezesem stowarzyszenia zrzeszającego rekonstruktorów historycznych z tego kraju.

Książka podzielona została na 14 rozdziałów. Poza tym znajdziemy w niej krótką przedmowę i zakończenie oraz dodatki (w sumie 12). Pracę zamyka obszerna bibliografia. Ze względu na rozmiary i szczegółowość pracy Olega Sokołowa, by czytelnicy mogli łatwiej poruszać się po tekście recenzji, postanowiłem podzielić swój komentarz i uwagi w oparciu o układ rozdziałów.

### Rozdział I – „Od rewolucji do cesarstwa”

Wprowadzenie do tematyki książki, rozpoczynające się od przedstawienia okresu schyłku monarchii Burbonów i rewolucji francuskiej. Wiodącym tematem jest oczywiście sytuacja w armii i przemiany, jakie ona przechodziła, głównie natury społecznej, a także krótki opis wojen rewolucyjnych i wpływu jaki wywarły na rozwój armii napoleońskiej. Przedstawiając czasy Dyktoryjatu autorowi w doskonały sposób udało się uchwycić rozdźwięk między nastrojami w armii a społeczeństwem. Chodzi o jej stosunek do władz i społeczeństwa oraz sposób jej postrzegania przez społeczeństwo. To właśnie te uwarunkowania natury społecznej sprawiły, że zamach 18 brumaire'a nie tyle się udał, co nie mógł się nie udać. Ciekawe są natomiast

różne drobne fakty dotyczące przewrotu pokazujące, że w dniu kiedy go dokonywano Napoleon bynajmniej nie czuł się pewnie. W porównaniu do „Wielkiej Armii” Roberta Bieleckiego należy stwierdzić, że o ile w recenzowanej książce kwestie związane z okresem rewolucji w zasadzie zostały skoncentrowane w tym jednym rozdziale, to u Bieleckiego, mimo że jego książka również zawiera taki rozdział wstępny, przewijają się one obszernie w wielu rozdziałach.

### Rozdział II – „Francja pod bronią”

Rozdział poświęcony składowi społecznemu armii: kim byli żołnierze, z jakich grup społecznych się wywodzili, jak przebiegał pobór, jakie były okoliczności zakończenia służby. W związku z tym ostatnim, osobnym tematem jest uchylanie się od służby i dezercja oraz jej zasięg w poszczególnych latach. Autor powtarza tu znane ustalenia innych historyków dotyczące przeobrażenia społecznego armii, jakie przyniosła rewolucja i masowy pobór żołnierzy ze wszystkich grup społecznych, który zastąpił wcześniejszy zaciąg ochotniczy. Odtąd armia przestała być zbiorowiskiem „odpadów” społecznych, ludzi, którzy nie potrafili znaleźć sobie w życiu innego zajęcia. Przez to, że służyli w niej przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, w tym wielu ochotników, zmienia się całkowicie stosunek społeczeństwa do armii i postrzeganie żołnierza. Zostaje zbudowana więź między armią i społeczeństwem. Autor polemizuje natomiast z decyzjami z poglądami wyolbrzymiającymi ilość ludzi powoływanych do wojska przez napoleońską Francję w stosunku do ogólnej liczby ludności tego państwa, przeprowadzając takie samo porównanie dla wcześniejszego i późniejszego okresu w historii tego kraju. Polemizuje także z wizją „krwiożerczej” konskrypcji – dobrym przykładem takiego ujęcia tematu może być dzieło J. Morvana „Żołnierz Imperialny”. W rozdziale tym znajdziemy sporo statystyk, dobrze popartych materiałem źródłowym. Jednymi z ciekawszych są dane dotyczące wzrostu żołnierzy. Otóż średni wzrost w piechocie liniowej wynosił wtedy 165 cm, a w lekkiej – 162 cm. Niski wzrost posiadali też na ogół żołnierze lekkiej kawalerii. Nieco wyższą średnią mieli natomiast artylerzyści – 172 cm, i kirasjerzy – 174 cm. Generalnie bardzo rzadko żołnierze mieli powyżej 180 cm. Szczegółową statystykę wzrostu szeregowych w latach 1805-1811, z podziałem na poszczególne formacje, zamieszczono w Dodatku IX (jako ciekawostkę podam, że najniższy odnotowany wzrost żołnierza to 132 cm, a najwyższy 184 cm). Przy tej okazji autor rozprawia się z mitem Napoleona jako człowieka o niskim wzroście, rzekomo cierpiącego z tego powodu na różne kompleksy. Okazuje się, że cesarz, ze wzrostem 168,8 cm (tyle miał, gdy zmierzono go po śmierci, a trzeba brać pod uwagę, że od pewnego momentu ludzie z wiekiem stają się niżsi), był jak na ówczesne warunki człowiekiem o wzroście nieco powyżej średniej. Mit zrodził się stąd, że Napoleon przedstawiany jest często na tle swoich gwardzistów, którzy odznaczeni się jak na swoją epokę bardzo wysokim wzrostem (w oparciu o to kryterium byli dobierani).

### Rozdział III – „Oficerowie cesarstwa”

Rozdział podobny do poprzedniego, tyle że poświęcony oficerom. Analizie poddano skład społeczny korpusu oficerskiego i jego zmiany na przestrzeni epoki napoleońskiej, a także inne cechy oficerów, przebieg ich kariery, politykę awansową, powody zakończenia służby. Również ta grupa ulegała w czasach rewolucji i cesarstwa ogromnym przeobrażeniom w stosunku do armii Starego Porządku. Autor pokazuje za pomocą kilku cytatów, że Napoleon starał się awansować oficerów bez względu na ich pochodzenie. Cenił zwłaszcza starych żołnierzy, którzy walczyli w szeregach armii francuskiej już w czasach rewolucji. Jednocześnie starał się

stworzyć zachęty do podjęcia kariery w wojsku przedstawicielom szlachty i arystokracji, odwoływał się tu jednak do pojęcia honoru i tradycji wojskowych starej szlachty francuskiej, unikając „czystego” kryterium pochodzenia, typowego dla armii królewskiej. Dużo pisze też autor o odwadze i poświęceniu okazanych na polu bitwy jako przepustce do epoletów oficerskich. W rozdziale tym (a także poprzednim o żołnierzach) znajdziemy uwagi dotyczące interpretacji różnych terminów, które pojawiają się w dokumentach źródłowych na określenie pochodzenia społecznego oficerów i kontrowersji, jakie mogą one budzić. Najciekawsze wydaje się jednak ukazanie sytuacji majątkowej oficerów francuskich w porównaniu do oficerów armii rosyjskiej w tym samym okresie. Dla 1812 roku różnica, uwzględniając różne dodatki otrzymywane przez oficerów francuskich i szybką utratę wartości papierowych asygnat, w których otrzymywali żołd oficerowie rosyjscy, jest aż dziesięciokrotna. W przypadku francuskiej Gwardii jeszcze większa. Wysoki żołd, jaki zapewnił Napoleon swoim oficerom, znacząco odmienił ich sytuację. Podczas gdy w innych armiach oficerom, zwłaszcza niższym, często ciężko było wyżyć z samego żołdu i musieli imać się innych zajęć, to oficerowie francuscy mogli całkowicie skupić się na swoim zawodzie. Także awans przynosił wymierne korzyści materialne. Wszystko to przekładało się na prestiż oficera w armii i społeczeństwie. Osobną część rozdziału poświęcono szkolnictwu wojskowemu i cywilnemu wykorzystywanemu na potrzeby armii (głównie paryska politechnika), w tym procesowi powoływania absolwentów tych szkół na oficerów.

Wspomnę jeszcze pewne niedociągnięcie redakcyjne, jakie znaleźć można w tym rozdziale – na s. 71 u dołu lewej kolumny tekst nagle się urywa, a dalszy fragment u góry prawej kolumny zupełnie do niego nie nawiązuje. Gdyby to komuś było pomocne, niżej brakujący fragment, według tego co podał wydawca:

„pod Walutyną Górą (1812) generał Ségur: „Żołnierze Ney’a i dywizji Gudina, który padł w boju, zebrali się wśród trupów swych towarzyszy broni i ciał rosyjskich żołnierzy, wśród zniszczonych drzew, na ziemi, zrytej kulami i zdeptanej nogami walczących, na strzępach podartego umundurowania, wśród przewróconych furgonów i oderwanych członków [...]. Całej tej grozie nakazał zblednąć przed chwałą. Pole śmierci zmienił w pole sławy [...]. Widzieli, jak otacza się każdym po kolei pułkiem niczym rodziną. Pytał gromkim głosem oficerów, podoficerów i żołnierzy, dowiadywał się, kto był najmężniejszym z mężnych, i niezwłocznie go nagradzał. Oficerowie wskazywali, żołnierze popierali, cesarz zatwierdzał”. I tak bez zaświadczeń czy opinii, na zalanym krwią, jeszcze dymiącym polu bitwy żołnierze zostawali oficerami, a oficerowie generałami.

Napoleon widział w odwadze i poświęceniu, nierozzerwalnie związanych z mocnym poczuciem honoru, coś więcej niż naturalną cechą oddziału zawodowych żołnierzy. Zbliżyliśmy się tutaj do jednego z najważniejszych zagadnień historii Cesarstwa: znaczenia armii (a przede wszystkim korpusu oficerskiego).

### Rozdział IV – „Generalicja”

Trzeci z kolei rozdział poświęcony składowi społecznemu armii, tym razem jej szczytom, czyli generałom i marszałkom. Choć podobnie jak wcześniej, pojawia się tu analiza pochodzenia społecznego, przebiegu kariery i wielu innych cech generalicji, to jednak rozdział ten siłą rzeczy bardziej skupia się na konkretnych postaciach. Autor stara się odpowiedzieć na często zadawane pytanie o to czy marszałkowie francuscy byli jedynie posłusznymi narzędziami w ręku cesarza, ludźmi w większości pozbawionymi szerszych horyzontów strategicznych, czy

przynajmniej część z nich była w stanie dowodzić samodzielnie. Inny popularny temat to rywalizacja między marszałkami. Tak jak w przypadku oficerów, autor dokonuje analizy dochodów i statusu materialnego generalicji i marszałków, dowodząc, że wynosiły ich one na szczyty hierarchii społecznej i przewyższały dochody największych przedsiębiorców francuskich. Najciekawsza i niewątpliwie oryginalna jest analiza postawy generałów i marszałków na polu bitwy. Autor dowodzi, że przypadki tchórzostwa w tej grupie właściwie się nie zdarzały. Analizie poddanych zostało pięć przykładów tchórzostwa bądź domniemanego tchórzostwa – jedynych, jakie zdaniem autora wchodzi w grę, na tle całej epoki. Inny ciekawy wniosek dotyczy porównania jakości starszych generałów, których kariera przypadła w znacznej mierze na czasy rewolucji, do tych, którzy wykuwali swoje kariery już za cesarza. Autor dochodzi do wniosku, że ci drudzy na ogół okazywali się lepszymi dowódcami. Poświęcono także nieco uwagi kilku postaciom, które miały szansę na buławę marszałkowską, ale jej nie otrzymały.

### Rozdział V – „Organizacja armii”

W rozdziale tym omówiono strukturę organizacyjną armii francuskiej na przestrzeni epoki, z podziałem na piechotę, kawalerię, artylerię, a także wojska inżynieryjne. Osobny podrozdział poświęcono strukturze jednostek. Chodzi tu o jednostki większe niż pułk, wprowadzenie korpusów i ich organizację, a także wyodrębnienie przez Napoleona silnego odwodu w postaci rezerwy kawalerii i artylerii. Wydaje się, że w porównaniu z „Wielką Armią” Roberta Bieleckiego czy książką „Wojska Francji w wojnach Rewolucji i Cesarstwa 1789-1815” Mariana Kujawskiego rozdział ten jest mniej szczegółowy. Autor nie analizuje tak dokładnie kolejnych zmian organizacyjnych i wszystkich przekształceń struktury Wielkiej Armii. Wiele danych zostało jednak przerzuconych do dodatków (Dodatek IV – „Krótka historia pułków armii Napoleona”, Dodatek V – „Lista jednostek Wielkiej Armii w roku 1805”, Dodatek VIII – „Etatowa liczebność niektórych jednostek” – dwa pierwsze są bardzo obszerne). Inna sprawa, że dwaj wspomniani autorzy więcej pisali o okresie rewolucyjnym, traktując go wraz z epoką napoleońską jako jedną całość. Bielecki sięga nawet dalej, aż do XVI i XVII wieku, opisując rodowód poszczególnych rodzajów kawalerii w armii francuskiej (kirasjerzy, karabinierzy, dragoni, strzelcy konni, huzarzy). W książce Bieleckiego dość sporo uwagi poświęcono też formacjom egzotycznym i efemerycznym, takim jak jednostki balonowe, dromaderzy, Mamelucy, Tatarzy, marynarze i robotnicy marynarki i osobnym kategoriom żołnierzy, takim jak muzykanci, dobosze i sygnaliści. Oleg Sokołow mniej zajmuje się tą tematyką, choć większość tego co najważniejsze i naprawdę istotne w jego książce znajdziemy.

### Rozdział VI – „Uzbrojenie”

Jeden z ważniejszych rozdziałów. Uzbrojenie opisano w ramach podziału na piechotę, kawalerię i artylerię. Przedstawiono informacje zarówno dotyczące produkcji i właściwości technicznych poszczególnych rodzajów broni, jak i sposobu ich używania. Jeden z najefektowniejszych fragmentów książki dotyczy sposobu obsługi karabinu piechoty. Autor najpierw zamieszcza swój własny krótki opis, a następnie opisy szczegółowe, które znaleźć można w źródłach oraz literaturze i których lektura sprawia wrażenie jakby była to czynność dużo dłuższa i bardziej skomplikowana niż w rzeczywistości. Doprowadziło to do fałszywych wniosków niejednego historyka, zwłaszcza przy ocenie szybkostrzelności. Ważne dla zrozumienia ówczesnej taktyki i oceny jakości broni palnej piechoty są uwagi autora dotyczące czyszczenia i konserwacji karabinów. Otóż, jak podaje za źródłami z epoki, karabin średnio co

60 strzałów wymagał całościowego czyszczenia lufy, co wiązało się z jego rozebraniem, w praktyce niewykonalnym w czasie bitwy. Z kolei co 6-12 strzałów trzeba było czyścić otwór zapałowy, a średnio co 50 strzałów wymienić krzemień (będący elementem zamka skałkowego). Znakomite są też uwagi autora dotyczące sztucerów (broni gwintowanej), używanych w tej epoce głównie przez oddziały angielskie, ale znanych i w innych armiach, w tym francuskiej (autor podaje ile sztuk tej broni wyprodukowano u schyłku Starego Porządku i za czasów rewolucji). Zalety sztucerów, sprowadzające się do ich większej celności, zwłaszcza na dalekie dystanse, są znane. Stąd pojawia się często pytanie, dlaczego armia francuska z nich zrezygnowała. Jak się okazuje, broń ta miała liczne wady, wśród których na plan pierwszy wysuwa się trudny i długotrwały proces ładowania oraz szybkie powstawanie w lufie zabrudzeń prochowych, które wymagały częstszego czyszczenia broni niż w przypadku karabinów gładkolufowych.

W części rozdziału poświęconej kawalerii znajdziemy wyjątkowo dużo cytatów ze wspomnień znanego kawalerzysty napoleońskiego Antoine Fortunat de Bracka. Jednym z najciekawszych i chyba najbardziej zapadających w pamięć motywów, jakie można było znaleźć w „Wielkiej Armii” Roberta Bieleckiego, stanowiło porównanie kawalerzystów francuskich, zdaniem tego autora częściej posługujących się bronią przeznaczoną głównie do zadawania pchnięć, z kawalerzystami państw koalicyjnych, częściej używającymi broni przeznaczonej głównie do zadawania cięć. W tym miejscu pojawiał się argument medyczny: ponieważ rany klute goją się dłużej i gorzej niż cięte, łatwiej o zakażenia, które mogą doprowadzić do ciężkiej choroby i śmierci. Rodzaj broni i sposób walki miały według Bieleckiego sprawiać, że na ogół kawalerzyści francuscy ponosili mniejsze straty, ich rany łatwiej się goiły i szybciej wracali do szeregów niż ich przeciwnicy. U Sokołowa znajdziemy tylko ogólną wzmiankę, znowu za dziełem de Bracka, że pchnięcia są skuteczniejsze, choć z zupełnie innych przyczyn, i poradę by kawalerzysta, jeśli tylko ma taką możliwość, zadawał pchnięcia. Jest też ciekawa wzmianka źródłowa o używaniu szabli do pchnięcia... Autor podejmuje również dyskusję na temat lancy i jej wartości bojowej w porównaniu z szablą, słusznie dochodząc do wniosku, że była ona skuteczna tylko w rękach dobrze wyszkolonego we władaniu nią kawalerzysty. Znajdziemy też wiele uwag dotyczących trzymania broni białej w pochwie i problemów, jakie z tego potencjalnie wynikały, a także dotyczących zwiększenia w okresie cesarstwa wagi szabli i pałaszy, na co narzekało później wielu napoleońskich kawalerzystów. Osobno omówione zostały wykorzystywane przez kawalerię karabinki i pistolety. Tutaj co do jednego zupełnie nie mogę się z autorem zgodzić. Píše on o zwiększaniu wagi jeźdźca, zwłaszcza kirasjerów i ułanów, przez niepotrzebne w jego ocenie wyposażenie ich w karabinki. Tyle, że w okresie ponapoleońskim często dawano kawalerzystom tę dodatkową broń i jest to praktyka spotykana w wielu armiach, z kolei jak się popatrzy na samą wagę tych karabinków, to zwiększenie ogólnego ciężaru jeźdźca było niewielkie, więc ten argument wydaje się zupełnie nietrafiony. Odnośnie sensu dawania kirasjerom karabinków, często można znaleźć w literaturze argument, że były one im jednak przydatne, zwłaszcza gdy stracili konie i musieli przedzierać się do swoich. Wówczas stanowiły nieraz ich jedyną obronę.

Ciekawie i rzetelnie przedstawiono także uzbrojenie artylerii. Autor słusznie w kilku miejscach zwraca uwagę, że różne podawane wartości dotyczące zasięgu, skuteczności i szybkostrzelności są kwestią oceny. Merytorycznie w zasadzie nie mam do tej części rozdziału uwag, natomiast zawiera ona kilka błędów powstałych zapewne przy tłumaczeniu i redakcji

tekstu:

s. 137-140: „Mówiąc o ładunkach nie sposób pominąć faktu, że wielki reformator artylerii francuskiej znacznie udoskonalił również strzelanie kartaczami. Te specjalne kule bardzo wielkiego kalibru (...)” (podkr. moje)

Trudno powiedzieć co autor miał na myśli pisząc o kulach bardzo wielkiego kalibru, skoro w porównaniu do podstawowego rodzaju amunicji artyleryjskiej, czyli kul pełnych, kartacze były kulami małego kalibru, których całą wiązkę wystrzelivano za jednym razem.

s. 143: „Co ciekawe, działa sześciofuntowe, które miały stać się według Marmonta podstawą artylerii polowej, miały kaliber nieznacznie większy od sześciofuntówek innych armii europejskich. Pozwoliło to Francuzom wykorzystywać zdobyczne armaty, choć traciły one na celności strzałów, przeciwnicy zaś nie mogli użyć dział francuskich.” (podkr. moje)

Wydaje się, że zaszła tutaj pomyłka, albo w tekście pierwotnym, albo w tłumaczeniu.

Podkreślone zdanie powinno dotyczyć kul, a nie armat. Francuzi mogli wykorzystywać zdobyczne kule armat sześciofuntowych innych państw, ponieważ kaliber ich dział był nieco większy niż sześciofuntówek przeciwników. Jako, że kule przeciwników Francuzów miały mniejszy kaliber niż francuskie armaty, strzelanie nimi było mniej celne ze względu na większy „luz” w lufie. Z kolei przeciwnicy Francuzów nie mogli w ogóle wykorzystywać francuskich kul sześciofuntowych, ponieważ miały one większy kaliber niż ich armaty sześciofuntowe i z tej racji nie dało się włożyć tych kul do luf ich sześciofuntówek.

s. 144: W tabeli „Dane taktyczno-techniczne dział polowych w systemie Gribeauvala” zwróciła moją uwagę liczba koni dla armat 12-funtowych artylerii pieszej – 0 (zero). Oznaczałoby to, że działa te nie miały w ogóle zaprzęgów, co jest niezgodne z rzeczywistością.

s. 151: W tabeli „Liczba kartaczy, które trafiły w cel” wypadłoby podać w jakiej jednostce miary jest zasięg. Prawdopodobnie jest on w metrach, ale np. dwie strony wcześniej mamy w tekście zasięg podany w krokach.

Jeszcze jedna uwaga odnośnie tabeli „Zasięg ognia i długości rykoszetów dla 24-funtowego dział” pozwolę sobie zauważyć, że można znaleźć, np. w źródłach i literaturze dotyczącej powstania listopadowego, odwołując się do źródeł rosyjskich, odmienne dane co do tego jak wyglądały rykoszety. Niezależnie od tego należy zwrócić uwagę, że w przykładzie, jaki mamy w recenzowanej książce, użyto dział 24-funtowego, a zatem kalibru (wagomiaru) niewykorzystywanego normalnie w bitwach polowych, należącego do artylerii oblężniczej, więc podawane odległości nie są do końca miarodajne dla typowych dział polowych (oczywiście także różniących się między sobą wagomiarami).

Ze względu na to, że z uzbrojeniem często związane są kwestie umundurowania, oporządzenia i wszystko to co określane bywa zbiorczo jako barwa i broń, wspomnę jedynie, że na końcu książki znajduje się obszerny Dodatek II – „Mundury” oraz znacznie krótszy Dodatek III – „Orły, chorągwie i sztandary”. Nie jest to oczywiście monografia z zakresu barwy i broni, szczegółowo omawiająca wszystkie zagadnienia w tym zakresie, ale biorąc pod uwagę ramy publikacji wydaje się, że to co najważniejsze udało się autorowi powiedzieć. W całej książce znajdziemy rozrzucone ilustracje przedstawiające umundurowanie żołnierzy. Składają się one na warstwę ikonograficzną książki. Opisy do nich są w Dodatku II.

Rozdział VII – „Armia w boju”

Równie ważny rozdział jak ten o uzbrojeniu. Kto wie czy dla wielu czytelników nie

najważniejszy, stanowiący razem z poprzednim pewną całość o tyle, że uzbrojenie w znacznym stopniu wpływa na taktykę. Znajdują w niej także odzwierciedlenie inne aspekty, w tym społeczno-polityczne. W przypadku armii francuskiej okresu rewolucji i epoki napoleońskiej najlepiej widać to na przykładzie szyku tyralierskiego, który właśnie w tej epoce zaczął być powszechnie stosowany, choć znany był już wcześniej i występował sporadycznie w armiach państw absolutnych. Armie te jednak nie wykorzystywały go ze względu na to, że stał w sprzeczności z ich poglądami na taktykę, składem społecznym ich armii i ogólną filozofią prowadzenia działań wojennych. Dlatego też z wyjątkiem wyspecjalizowanych oddziałów, formowanych zazwyczaj z myśliwych, piechota przez większość XVIII wieku walczyła wyłącznie w sztykach zwartych.

Punktem wyjścia do analizy taktyki epoki napoleońskiej jest oczywiście XVIII wiek, czyli epoka bitew toczonych przez linearnie uformowane armie państw absolutnych. Co doprowadziło do zasadniczych przemian w stosunku do tamtego okresu i co je spowodowało często było przedmiotem dyskusji historyków i teoretyków wojskowości. Szereg przyczyn wskazano we wcześniejszych rozdziałach: przemiany społeczne, zmiana struktury armii i jej ogromny rozrost ilościowy, a także spadek poziomu wyszkolenia i inny sposób pozyskiwania rekruta, umożliwiające szybsze wypełnianie szeregów. W tym miejscu, na s. 154-156 autor podejmuje polemikę z Jeanem Colinem, streszczając jego tezy co do taktyki linearnej i napoleońskiej w taki sposób: „to niewygodny muszkiet i niedoskonałe armaty stworzyły mało ruchliwe wojska, a lżejsza broń doprowadziła automatycznie do taktyki kolumn i luźnego szyku.” Dalej autor cytuje wybiórczo jedno zdanie z „Edukacji wojskowej Napoleona” J. Colina. W mojej ocenie zabieg zastosowany przez Olega Sokołowa prowadzi do wypaczenia tez J. Colina dotyczących przemian jakie zaszły w sztuce wojennej między XVIII wiekiem a epoką napoleońską. Analizując te procesy, J. Colin poruszał bardzo wiele zagadnień, których opisywanie tutaj wydłużyłoby nadmiernie tę i tak długą recenzję. Uważam powyższą próbę uogólnionego przedstawienia przez Sokołowa twierdzeń tamtego historyka za nierzetelną. Ponadto sądzę, że przy ich analizowaniu należałoby uwzględnić jego ostatnie, najbardziej dojrzałe dzieło – „Przeobrażenia wojny”.

Bardzo celna jest natomiast uwaga autora o tym, że istniejące i powstające w tamtych czasach regulaminy na ogół nie nadały za rzeczywistością i nie w pełni oddawały taktykę, że pewne treści przepisywano do nich ze starych regulaminów XVIII-wiecznych, chociaż wyszły już one zupełnie z użycia. Regulamin piechoty francuskiej z 1791 r. autor wprost określa jako „zabytek”. To „ustawia” całą dyskusję. Zgadza się z nim również, gdy idąc za Johnem Lynnem (autorem książki „Bagnety Republiki”), polemizuje z twierdzeniem J. Colina o tym, że za czasów rewolucji piechota walczyła głównie w szyku liniowym.

Poza wspomnianym wyżej epizodem z J. Colinem, generalnie książka szczegółowo, rzetelnie i w interesujący sposób przedstawia taktykę napoleońską. Na pochwałę zasługują znakomite schematy ukazujące sztyk plutonu w formacji liniowej (s. 158), schematy formowania różnych sztyków piechoty (s. 160 i 162), schemat ukazujący sztyk szwadronu kawalerii w formacji liniowej (s. 171), schematy ukazujące formowanie sztyków kawalerii i manewrowanie nimi (s. 173, 175, 176) oraz schemat ukazujący rozwijanie baterii artylerii z kolumny w sztyk ogniowy (s. 181). Warte podkreślenia jest bardzo praktyczne i przystępne wytłumaczenie sztyków musztry oraz różnych dziwnych i niezrozumiałych dla współczesnego czytelnika jej elementów



(np. sposób wykonywania kroku ukośnego i sens stosowania tego kroku). Autor przedstawia ewolucję taktyki piechoty w oparciu o wskazówki marszałka Ney'a dla podległych mu dowódców i okólniki marszałka Davouta adresowane do jego generałów. Do analizy taktyki kawalerii użyto „Ordynansu tymczasowego ćwiczeń i manewrów kawalerii” z 1804 r. Generalnie dzieło Olega Sokołowa nie jest w opisywaniu taktyki i związanej z nią materii tak szczegółowe jak „Cesarские bagnety” George'a Nafzigersa, w całości poświęcone tej tematyce, operujące własną metodologią i stanowiące jedną z wiodących publikacji zajmujących się tymi zagadnieniami, należy jednak zwrócić uwagę, że częściowo autor opiera się na innych źródłach niż G. Nafziger. W porównaniu z „Wielką Armią” Roberta Bieleckiego książka Sokołowa w wielu miejscach jest bardziej szczegółowa. Dzieło Bieleckiego zawiera jednak także elementy, których tutaj nie znajdziemy.

Swego rodzaju podsumowaniem rozważań i całościowym ujęciem taktyki jest podrozdział „Dzień bitwy”. W jego dalszej części autor podejmuje także temat wielkiej kolumny Macdonalda w bitwie pod Wagram i wielkich kolumn d'Erlona w bitwie pod Waterloo, dowodząc, że w obu przypadkach były to zupełnie improwizowane szyki, które wynikły z potrzeby chwili i były raczej pomysłami ad hoc obu wspomnianych wyżej dowódców niż wynikały z jakichś koncepcji Napoleona co do kształtu sztuki wojennej, jak to bywa niekiedy przedstawiane. Obu tym szczególnie formacjom towarzyszą różne legendy. Tymczasem, jak dowodzi autor, zwłaszcza wielkie kolumny d'Erlona były prawdopodobnie dziełem przypadku i wynikały z błędnego zrozumienia przez tego dowódcę (bądź marszałka Ney'a) rozkazu Napoleona.

W zakończeniu rozdziału autor podejmuje wątek skuteczności angielskiej linii piechoty i stawianych przez niektórych historyków tez o jej wyższości nad typową dla armii francuskiej taktyką tyraliersko-kolumnową. Krótko charakteryzując wojnę w Hiszpanii i taktykę Wellingtona autor operuje tu co prawda pewnym uogólnieniem (wydaje się, że dość daleko idącym...), w ten sposób przedstawiając typową bitwę francusko-angielską w tej wojnie: „Gdy siły okazywały się mniej więcej równe, Wellington zajmował pozycję, którą atakować mógł tylko szalenciec lub człowiek niemający innego wyboru. A francuscy marszałkowie wtedy wyboru nie mieli i atakowali (...)”. Geniusz Wellingtona miał się, zdaniem autora, przejawiać w zrozumieniu tego, że czas pracuje na korzyść jego armii i polegać na niewdawaniu się w ryzykowne starcia.

### Rozdział VIII – „Strategia i sztuka operacyjna”

Jeśli chodzi o strategię i sztukę operacyjną, autor już na początku rozdziału przyznaje, że nie będzie w stanie powiedzieć wiele więcej ponad to o czym pisali H. Camon, J. Colin, H. Bonnal i inni dawni historycy. W rozdziale przedstawiono genezę sztuki operacyjnej, która zaistniała po raz pierwszy w sposób wyraźny właśnie w epoce napoleońskiej. Autor omawia też typowy sposób rozgrywania bitwy podzielony na kilka faz i najbardziej charakterystyczny jego schemat: 1) związanie przeciwnika na całym froncie, 2) obejście skrzydła i wywołanie zamieszania w armii przeciwnika, 3) atak przełamujący wszystkimi siłami na obchodzone skrzydło przeciwnika, 4) atak frontalny na całej linii po uzyskaniu przełamania i pościg. W rozdziale przedstawiono dość szczegółową analizę operacji ulmskiej. W końcowej części rozdziału autor podejmuje dyskusję na temat zdolności militarnych Napoleona, które według niektórych historyków miałyby zostać zakwestionowane przez jego ostateczną klęskę, wskazując, że przegrana cesarza wynikała z jego globalnego błędu strategicznego, a właściwie serii kilku takich błędów. Największym z nich była interwencja w Hiszpanii.

### Rozdział IX – „Sztaby i dowodzenie wojskami. Cesarz na czele armii”

Dogłębna analiza struktury sztabów, zadań im stawianych i pracy jaką wykonywały. Autor, dążąc do tego by jego wywody były dla czytelnika możliwie najbardziej zrozumiałe, rozpoczyna od przedstawienia niższego szczebla, czyli organizacji sztabu korpusu, by następnie ukazać większą i bardziej złożoną strukturę jaką był sztab generalny Wielkiej Armii. Odnośnie struktury tego ostatniego, wystarczy wspomnieć, że w ramach tego sztabu istniał gabinet osobisty cesarza i gabinet osobisty szefa sztabu, czyli faktycznie dwa „sztaby w sztabie”, każdy dzielący się na odrębne jednostki organizacyjne i mający pewne powiązania z podstawową częścią sztabu. Niezależnie od nich istniała kwatera główna, sztaby artylerii i wojsk inżynierskich. Bardzo wiele miejsca w dalszej części rozdziału poświęcono adiutantom i ich trudnej pracy. Wspomnę jedynie, że kategorii adiutantów było więcej niż rodzajów sztabów. Autor dużo uwagi poświęca generałom-adiutantom cesarza i generałom przy kwaterze głównej, a zwłaszcza czym ci pierwsi różnili się od „zwykłych” adiutantów. Omówiony został w tym kontekście atak kawalerii gwardii dowodzonej gen. Rappa na gwardię rosyjską w bitwie pod Austerlitz. W całym rozdziale znajdziemy dużo cytatów ze wspomnień i podręcznika służby sztabowej gen. Thiébaulta. Wiele z nich dotyczy marszałka Berthiera w roli szefa sztabu Wielkiej Armii. W porównaniu z dziełem Roberta Bieleckiego, dużo więcej jest informacji o generałach-adiutantach. Dużo przejrzyściej, a zarazem wnikliwiej przedstawiona została struktura sztabowa. Ten ostatni autor nieco więcej miejsca poświęcił natomiast kwaterze głównej i logistycznej stronie jej funkcjonowania. U Bieleckiego znajdziemy też pewne uwagi krytyczne co do organizacji sztabu i dowodzenia Napoleona, sprowadzające się w głównej mierze do zarzutu nadmiernej centralizacji dowodzenia. Pośrednio opierają się one na porównaniu organizacji i struktury sztabu Wielkiej Armii z późniejszą o mniej więcej pół wieku organizacją i strukturą sztabu armii pruskiej (a potem niemieckiej).

### Rozdział X – „Armia w garnizonie, marszu, na biwaku i w postoju”

W literaturze spotkać można niekiedy przerażający obraz logistyki Wielkiej Armii. Generalnie sprowadza się on do tego, że przemieszczające się wojska napoleońskie przypominają barbarzyńskie hordy objadające niczym szarańcza i niszczące obszar, przez który przyszło im przechodzić. Wspomnijmy jedynie, że dla dawniejszych epok historycznych można takie postępowanie uznać w zasadzie za standard. Taki obraz, przerysowany, choć odwołujący się do bardzo bogatego materiału źródłowego, znajdziemy zwłaszcza w „Żołnierzu Imperialnym” J. Morvana. Wydaje się, że właśnie stamtąd wielu autorów go zaczerpnęło. Towarzyszą temu opisy tragicznych warunków sanitarnych, jakie panowały w koszarach i innych okropności wojny widzianych oczami zwykłego żołnierza. U Olega Sokołowa również znajdziemy te wątki, ale ogólny obraz życia codziennego armii, jaki rysuje, wygląda zdecydowanie bardziej optymistycznie. Autor zaczyna od przedstawienia warunków panujących w koszarach, następnie przechodzi do obszernego i dość szczegółowego opisu marszów i realiów, w jakich się one odbywały. Dominują kwestie zaopatrzenia w żywność, noclegów i organizacji marszów. Osobno omówiono obozy i biwaki, a także posiłki, jakie jedli żołnierze. Spośród ciekawostek, jako przykład ilustrujący problem strat marszowych, warto przytoczyć wielkość strat kilku dywizji Wielkiej Armii na początku kampanii 1812 r. (dla okresu 25.VI.1812 – 3.VIII.1812). Autor podaje, że spośród jednostek nieuczestniczących w walkach najwięcej żołnierzy straciły w tym okresie:

- polska dywizja Zajączka – 4999 ludzi z 11569 (43,2%)
- polska dywizja Kamienieckiego – 3920 ludzi z 9059 (43,3%)

- wirtemberska dywizja Marchanda – 3984 ludzi z 7991 (49,9%)
  - włoska dywizja Pinota – 6456 ludzi z 12069 (53,5%).
- Dla porównania straty marszowe niektórych dywizji francuskich:
- dywizja Moranda (korpus marsz. Davouta) – 3282 ludzi z 12834 (25,6%)
  - dywizja Frianta (korpus marsz. Davouta) – 3477 ludzi z 12985 (26,9%)
  - dywizja Ledru (korpus marsz. Ney) – 3258 ludzi z 10777 (30,2%).

### Rozdział XI – „Morale i dyscyplina armii Napoleona”

Dla autora chyba najważniejszy rozdział w całej książce, inna sprawa, że najbardziej subiektywny. Na początku rzućmy okiem co na wspomniany temat pisze w „Wielkiej Armii” Robert Bielecki. Tam też mamy niezbyt długi rozdział, a właściwie podrozdział pt. „Morale armii” (gdyby ktoś nie mógł znaleźć, w wydaniu z 1995 r. zaczyna się na s. 369). Został on poświęcony napoleońskiej propagandzie, w której główną rolę odgrywa Biuletyn Wielkiej Armii, a także parady wojskowe i sztuka. Przy innych okazjach autor wspomina o kwestiach takich jak przywiązywanie przez Napoleona dużej wagi do osobistego kontaktu z żołnierzami. Mowa jest też tu i ówdzie o jakości wojska i jej stopniowym spadku wraz z kolejnymi kampaniami oraz o załamaniu wiary w wodza pod koniec epoki. Ogólnie zagadnienia morale i dyscypliny nie są jednak przez Bieleckiego zbyt szeroko poruszane.

U Olega Sokołowa widać zupełnie inne podejście do tematu. Morale stanowi przysłowiowy gwóźdź programu. Analizując różne postawy żołnierzy napoleońskich, autor dochodzi do wniosku, że znaleźć można tutaj mnóstwo paradoksów. Z jednej strony znane są liczne przypadki grabieży przez żołnierzy mijanych po drodze wsi i miasteczek. Towarzyszą temu jednak przykłady egzekwowanej ze skrajną surowością dyscypliny, nie tylko w słynącym z tego korpusie marszałka Davouta. W pamiętnikach pojawiają się liczne narzekania żołnierzy na trudy marszów i ich codziennego życia, ale ci sami żołnierze w chwili, gdy zbliżała się bitwa nagle ożywiali i potrafili zapomnieć o całym swoim zmęczeniu walcząc z pełnym zaangażowaniem. Zupełnie inne niż u przeciwników było źródło dyscypliny i morale tej armii, kształtujące jej ducha bojowego. W armiach Starego Porządku morale i dyscyplina były wymuszane przez czynniki zewnętrzne, można by rzec fizycznie, przez pilnującego żołnierzy oficera. Autor kilkakrotnie przywołuje w książce uwagi Fryderyka Wielkiego do jego dowódców, sprowadzające się do tego, że żołnierzy trzeba stale pilnować i kontrolować. Napoleonowi udało się zaszczerpić swoim żołnierzom pewne wartości, dzięki którym dyscyplina funkcjonowała bez owego ciągłego „fizycznego” nadzoru przełożonych. Samo środowisko wojskowe, reprezentowane przez kolegów z oddziału i dowódców najniższego szczebla ostro tępiło pewne postawy i wymuszało właściwe zachowanie. Zjawiska te występowały w pewnym zakresie w armiach państw absolutnych, ale armia napoleońska stanowiła pod tym względem nową jakość. Spoglądając na to od innej strony, różnicę, jaka tu zachodziła, można by sprowadzić do tego, że w armii napoleońskiej stosowano jako główną metodę pozytywną motywację (możliwość wyróżnienia się i uzyskania nagrody), zaś w armiach państw absolutnych – negatywną (strach przed karą). Autor pisze także, że w sprawach honoru, wzajemnego stosunku do siebie walczących przeciwników i szeroko rozumianego „ducha” epoka napoleońska stanowiła swego rodzaju powrót do średniowiecza. Wynoszenie na piedestał honoru, ofiarności, odwagi przeradzającej się często w brawurę, tępienie tchórzostwa, niezbyt pochlebny stosunek do sztabowców, którzy w powszechnym przekonaniu całą służbę spędzali na tyłach nie walcząc, nie mówiąc już o pogardzie jakiej doświadcza

urzędnicy wojskowi i cywilni – wszystko to nawiązywało w prostej linii do ideałów średniowiecznego rycerstwa. Warto tu jeszcze raz rzucić okiem na „zagubiony” fragment książki ze s. 71, cytowany w tej recenzji przy omówieniu rozdziału III, akurat tak się składa, że odnoszący się do kwestii honoru.

Polemizując z autorem, można powiedzieć, że ukazał on tylko jedną, pozytywną stronę takiego ukształtowania przez Napoleona wartości przyświecających jego armii. Już w źródłach z epoki da się dostrzec drugą stronę medalu (opieram się tu na książce Clausa Telpa „Rozwój sztuki operacyjnej 1740-1813”). Polegała ona na tym, że wielu oficerów, aby się wyróżnić, podejmowało często bez wyraźnej potrzeby ryzykowne, a nawet bardzo ryzykowne działania, które przynosiły straty, gdyż był to najlepszy sposób uzyskania awansu. Działania mniej ryzykowne, nawet jeśli okazywały się skuteczniejsze, często nie wyglądały w oczach cesarza i najwyższego dowództwa tak spektakularnie i nie posuwały kariery oficera do przodu. Przykłady niepotrzebnego podejmowania ryzyka, choćby w postaci wystawiania się na kule, znajdziemy zresztą w recenzowanej książce. Autor podkreśla pozytywny wpływ moralny takiej postawy wyższych dowódców na podkomendnych. Wydaje się, że dla równowagi warto było zaprezentować także inne, mniej romantyczne stanowisko.

W rozdziale podjęto tematykę dezercji, wojskowego wymiaru sprawiedliwości i pojedynków. Autor dochodzi do wielu ciekawych wniosków, których nie sposób tutaj szczegółowo roztrząsać. Nie mogę natomiast nie zatrzymać się dłużej nad jedną z najważniejszych tez autora, jakie znaleźć można w tej książce – o powodach klęski wyprawy Napoleona na Rosję w 1812 r. Oleg Sokołow wskazuje na rozprężenie moralne jakie nastąpiło po zajęciu Moskwy. Złamało ono kręgosłup dyscypliny, na którym opierała się Wielka Armia. O tyle wywody całego tego rozdziału służą jako uzasadnienie dla powyższej tezy i na tym tle należy je rozpatrywać. Autor dowodzi, że armię napoleońską zgubiła grabież Moskwy i skarby, które wielu żołnierzy w niej zdobyło. Istotną rolę odegrał w tym pożar miasta. Poszukiwanie przez żołnierzy dóbr w mieście doprowadziło do zerwania więzów dyscypliny i morale, będących nieodłącznymi elementami spajającymi Wielką Armię. Wielu żołnierzy właśnie wtedy lub niedługo potem odłączyło się od oddziałów i po zdobyciu różnych wartościowych przedmiotów zaczęło myśleć głównie o tym, jak bezpiecznie wrócić ze swoją zdobyczą do domu. Utworzyli oni z czasem coraz bardziej rosnącą liczbę maruderów, zwanych przez niektóre źródła „samotnikami”. Podczas odwrotu z Moskwy ta sukcesywnie zwiększająca swoją liczebność grupa poruszała się równoległe z siłami Wielkiej Armii, nie posiadała jednak żadnej wartości bojowej, za to skutecznie ogołacała z zaopatrzenia okolice, którą maszerowali żołnierze pozostający jeszcze w szykach. Głód, który pojawił się dopiero później, w trakcie odwrotu, a także silny mróz, trapiący żołnierzy na ostatnim etapie wędrówki, zdaniem autora jedynie dobiły Wielką Armię i nie stanowią one głównej przyczyny jej klęski. Wspomnę tylko, że poza kwestiami takimi jak kiedy w armii pojawił się głód autor analizuje proces rozkładu armii porównując stan korpusów Victora i Oudinota wysłanych na pomoc głównym siłom Wielkiej Armii przed ich połączeniem się z nimi i po połączeniu. Ostatecznie wychodzi więc na to, że najbardziej do zwycięstwa Rosjan w 1812 r. przyczynił się hrabia Rostopczyn, podpalając Moskwę, co rozbudziło w napoleońskich żołnierzach żądzę grabieży, doprowadzając do upadku morale i dyscypliny, a w konsekwencji wewnętrznego rozkładu Wielkiej Armii.

Rozdział XII – „Et nos cesare duce”

Tytuł rozdziału, mówiący, że „I nas prowadzi Cezar”, zaczerpnięty został ze sztandaru pułków piechoty Wielkiego Księstwa Bergu. Ta część książki poświęcona jest oddziałom cudzoziemskim Wielkiej Armii. Dla Roberta Bieleckiego i jego wielokrotnie wspomnianego dzieła „Wielka Armia” był to jeden z wiodących tematów, któremu poświęcono wiele uwagi. Badacz ten starał się przywrócić historii oddziały cudzoziemskie walczące pod rozkazami cesarza, często niedoceniane albo wręcz poniewierane przez historyków francuskich i obwiniane przez nich o porażki Napoleona w przegranych kampaniach 1812 i 1813 r. Książka Bieleckiego skupiała się więc na szczegółowym wyliczeniu tych formacji, omówieniu ich zmian organizacyjnych i istotnych wydarzeń, jakie miały miejsce z ich udziałem.

To o czym niewiele pisze Bielecki jest głównym tematem dla Olega Sokołowa. Najkrócej mówiąc, chodzi znowu o morale i szeroko rozumiany stan „ducha” tych jednostek, czy potrafiły one walczyć za Napoleona z przekonaniem i na ile zgrały się z francuską częścią jego armii. W pewnym sensie jest to kontynuacja poprzedniego rozdziału. Jednym z najprzyjemniejszych dla polskiego czytelnika fragmentów książki jest ten poświęcony dość szczegółowemu przedstawieniu szarży polskich szwoleżerów pod Somosierrą. Autor opisał tę bitwę oddając pełnię chwały polskim kawalerzystom. Warto to docenić, po pierwsze dlatego, że autor jest Rosjaninem, po drugie dlatego, że książka ta, dzięki temu, że została wydana w kilku wersjach językowych, ma szansę dotrzeć do szerokiego grona czytelników na całym świecie, gdzie często przedstawia się tą szarżę w zniekształcony sposób. Już za samo to, jak i za liczne uwagi o Polakach wysoko oceniające ich wkład w wysiłek militarny napoleońskiej Francji i ukazujące we właściwy sposób motywy, które nimi kierowały, ten rozdział budzi szacunek.

Autor oddaje również honor żołnierzom wielu innych państw walczącym bohatersko w Wielkiej Armii, takim jak Szwajcarzy, Badeńczycy, Hesi, Sasi czy żołnierze Wielkiego Księstwa Bergu. Ich szaleńcza nieraz odwaga, zaangażowanie i wysoka dyscyplina zostaje ukazana najpełniej na tle szczegółowego opisu bitwy nad Berezyną. W ciężkich, wręcz tragicznych warunkach, Wielką Armię uratowała w tej bitwie postawa oddziałów cudzoziemskich, które po stronie napoleońskiej stanowiły większość kombatantów. Warto zwrócić szczególną uwagę na opisy walk oddziałów polskich i niemieckich, ścierających się ze znacznie przeważającym przeciwnikiem na wschodnim brzegu Berezyny. Wspaniały opis bitwy nad Berezyną jest jednym z obszerniejszych w całej książce. Autor zmagają się tu z nieprawdziwym jego zdaniem obrazem tej bitwy, jaki funkcjonuje w wielu publikacjach jej poświęconych. Jeśli chodzi o Polaków, ponownie nie zabrakło dla nich miejsca. Dużo pisze autor zwłaszcza o Legii Nadwiślańskiej. Jedyne co mu umknęło to polscy saperzy, którzy wspólnie z francuskimi kolegami stojąc po piersi w lodowatej wodzie budowali mosty na Berezynie, dość licznie umierając później z wychłodzenia.

Jeśli chodzi o inne kampanie, wspomnę jedynie, że sporo uwagi poświęcono marnemu występowi Sasów w bitwie pod Wagram i zachowaniu marszałka Bernadotte w związku z tymi wydarzeniami, różnie interpretowanemu w literaturze. Osobny fragment dotyczy wojny polsko-austriackiej w 1809 r. Inne poruszone przez autora zagadnienie to porównanie jakości kontyngentów różnych narodowości niemieckich wchodzących w skład Wielkiej Armii. Z jednej strony mamy tu ofiarnie walczące oddziały badeńskie czy bawarskie (autor przytacza m.in. bardzo ciekawą odezwę Napoleona do Bawarczyków i pokazuje jak cesarz potrafił ich mobilizować wykorzystując antagonizm austriacko-bawarski), z drugiej strony słabo się

sprawujące oddziały westfalskie, w czym duża „zasługa” cesarskiego brata – króla Westfalii Hieronima.

Ostatnia uwaga, wynikająca z porównania recenzowanej książki z „Wielką Armią” Bieleckiego. U tego ostatniego w zakończeniu znajdziemy krytyczną ocenę jednostek cudzoziemskich u schyłku epoki napoleońskiej. Podkreśla on zwłaszcza ich niepewność, tzn. skłonność do przechodzenia w drugiej połowie 1813 r. na stronę sprzymierzonych. Wywodzi to głównie z faktu przejścia w tym czasie państw Związku Reńskiego na stronę koalicji i ze spowodowanej tym decyzji Napoleona o rozwiązaniu wszystkich jednostek cudzoziemskich oraz usunięciu cudzoziemskich żołnierzy (warto wspomnieć, że nie obejmowała ona wszystkich cudzoziemców, w tym Polaków), którą przedstawia jako słuszną. Tymczasem u Olega Sokołowa można znaleźć nieco inny obraz tych wydarzeń, wydaje się, że bardziej wiarygodny, bo poparty solidnym materiałem źródłowym. Dowodzi on, że jednostki cudzoziemskie, które pozostały w służbie cesarza, po tapnięciu, jakie wywołała bitwa pod Lipskiem, zachowywały się bardzo lojalnie w stosunku do Francuzów (dotyczy to zwłaszcza kontyngentów państw niemieckich walczących w Hiszpanii, nawet po przejściu tych państw na stronę koalicji). Rozwiązanie tych jednostek dekretem z 25.X.1813 r. było błędem Napoleona, wyjątkowo krzywdzącym dla cudzoziemskich żołnierzy, którzy przez wiele lat z poświęceniem mu służyli.

### Rozdział XIII – „Gwardia”

Rozdział omawia elitarną formację armii napoleońskiej, jej strukturę, przeobrażenia i rozwój, a także pozycję jaką zajmowała na tle całości sił zbrojnych Napoleona. Przedstawiono genezę powstania Gwardii, zmiany jej składu, dużo uwagi poświęcając podziałowi na Młodą, Średnią i Starą Gwardię, który stopniowo się wykrystalizował. Zajął się też autor statusem oddziałów niefrancuskich traktowanych jako gwardyjskie, takich jak polski pułk szwoleżerów-lansjerów. W rozdziale tym osobno poruszane są, tylko w odniesieniu do Gwardii, kwestie przewijające się we wcześniejszych rozdziałach, takie jak rekrutacja, warunki służby i życie codzienne gwardzistów, żołd, powody odejścia ze służby itd. Podjęto także wątek morale Gwardii i jej (nie)wykorzystywania bojowego. Autor zauważa, że choć w literaturze funkcjonuje i często przywoływany jest typowy model użycia tego elitarnego korpusu, który jako ostatni odwód miał wkraczać do walki w jej końcowej fazie, by rozstrzygnąć bitwę uderzając na wykrwawione i zmęczone bojem oddziały przeciwnika, to w praktyce rzadko kiedy był on realizowany.

To ostatnie stanowi jeden z najważniejszych wątków w całej książce. Główna teza autora sprowadza się do tego, że Napoleon oszczędzał Gwardię, zwłaszcza najstarsze jej oddziały, jednocześnie z czasem coraz bardziej się ona rozrastała, pod wieloma względami kosztem wojsk liniowych. Najlepsi żołnierze byli zabierani z wojsk liniowych i przekazywani do Gwardii, która z wyjątkiem najmłodszych pułków najczęściej w ogóle nie brała udziału w walce, bo Napoleon nie chciał by ponosiła straty. Oddajmy na chwilę głos autorowi, według którego decydujące jest tu zaniechanie przez Napoleona użycia Gwardii w bitwie pod Borodino (s. 381):

„Sire, wydaje mi się, że powinniście rzucić do boju gwardię, zwrócił się do cesarza jego wierny adiutant Rapp, gdy przenoszono go rannego 22 raz (!) obok kwatery głównej.

Nie zrobię tego

, odparł Napoleon,

nie chcę by poniosła ciężkie straty. Jestem pewien, że wygram bitwę i bez niej.

To zdanie najlepiej chyba oddaje istotę zdarzeń na borodińskich polach. Cesarz nie sprzeciwiał się użyciu rezerw – rzucił przeciw do boju dywizję Frianta i wszystkie odwody jazdy, choć teren miejscami całkowicie się dla niej nie nadawał. Napoleon nie chciał by jego wyborcza, przepiękna, imponująca gwardia... poniosła ciężkie straty!. W rezultacie krwią broczyli inni. Najważniejsze jest jednak coś innego: około 15, 7 września 1812 na polu bitwy pod Borodinem Napoleon stracił swą koronę i Cesarstwo europejskie... Oczywiście nie wiedział wtedy o tym ani on, ani nikt w obozie francuskim czy rosyjskim... ale można to z pewnością powiedzieć teraz, dwieście lat później.

W pełni podzielamy opinię Saint-Cyra oraz dziewięćdziesięciu dziewięciu procent oficerów i żołnierzy Wielkiej Armii – tych, którzy walczyli wtedy na fleszach oraz na baterii Rajewskiego: wprowadzenie do boju gwardii dałoby Napoleonowi nowy Austerlitz, po którym trudno byłoby wyobrazić sobie dalszy opór Aleksandra. Zamiast tego odniósł zwycięstwo nieprzekonujące, pyrrusowe zwycięstwo, wypuszczając z rąk ostatnią szansę w tej wojnie. Chęć ocalenia gwardii za wszelką cenę przyniosła więc cesarzowi zgubę.”

Tuż po tej analizie roli Gwardii w decydującym momencie bitwy pod Borodino pojawiają się opisy innych podobnych sytuacji i wreszcie – bo jakże mogłoby go zabraknąć – opis uderzenia Gwardii w bitwie pod Waterloo. W bitwie pod Waterloo Gwardia miała, zdaniem autora, zapłacić swoją ofiarą za to, że unikano jej użycia we wcześniejszych bitwach. Przedstawiając bitwę pod Waterloo, autor koncentruje się na jej końcowej fazie, po raz kolejny mierząc się z mitami wokół niej narosłymi. W wielu miejscach jego wizję bitwy można by streścić słowami „Waterloo – niemieckie zwycięstwo”, nawiązując do znanego dzieła Petera Hofschröera. W zasadzie decydującą rolę w odniesieniu sukcesu odegrać mieli Prusacy, których pojawienie się na polu bitwy autor ustala dość wcześnie. Co do samego ataku Gwardii, autor pisze, że wbrew legendzie, nie wzięła w nim udziału Stara Gwardia, a jedynie 5 batalionów Średniej Gwardii, czyli tylko część Gwardii, nacierająca, żeby było ciekawiej, w czworobokach (ze względu na niewielką liczebność i z obawy przed atakiem koalicyjnej kawalerii). Anglicy zostali uprzedzeni o ataku Gwardii przez jednego z oficerów francuskich, który tuż przed nim zdradził i zbiegł do wroga ostrzegając go o zbliżającym się natarciu. Naprzeciwko 2500-2600 gwardzistów Anglicy zgromadzili siły szacowane przez autora na co najmniej 12 000 piechoty, 1500-2000 kawalerii i około 50 dział. Nierozwiązaną zagadką pozostaje dlaczego Napoleon nie rzucił do ataku przynajmniej części Starej Gwardii. W końcówce autor opisuje odwrót, który większość Starej Gwardii przetrwała, cofając się w czworobokach. Podejmuje także temat legendy związanej z gen. Cambronne i tego co miał odpowiedzieć proponującym mu kapitulację Anglikom.

### Rozdział XIV – „Poza linią ognia”

W porównaniu z poprzednimi rozdziałami ten wydaje się zdecydowanie mniej emocjonujący. Omówiono dwie grupy zagadnień: administrację wojskową i służbę zdrowia. W przypadku administracji wojskowej autor zderza jej tradycyjny, delikatnie mówiąc niezbyt pochlebny obraz z kilkoma przykładami ze źródeł wskazującymi na tytaniczną pracę, jaką wykonywali niektórzy urzędnicy tej służby. W odniesieniu do medycyny wojskowej w wywodach autora pojawiają się takie kwestie jak status lekarzy wojskowych i warunki ich pracy, liczba amputacji, stan szpitali i śmiertelność rannych żołnierzy. Z mniej oczywistych kwestii wspomnę, że można w tym rozdziale znaleźć omówienie statusu sanitariuszy. Jeśli czegoś mi zabrakło, to odniesienia się autora, choćby w formie krótkiej wzmianki, do kwestii wypadków z bronią (zranień) wśród

żołnierzy napoleońskich, jakie miały miejsce w czerwcu 1813 r. z powodu słabej jakości broni i słynnej misji doktora Larrey'a do Napoleona z tym związanej (więcej o tym można przeczytać m.in. w artykule M. Turos „Człowiek, któremu mogłem zaufać. Jan Dominik Larrey i jego misja w czerwcu 1813 roku” [w:] „Studia nad epoką napoleońską”, t. 1, pod red. M. Baranowskiego). Ze względu na osobę Naczelnego Chirurga Wielkiej Armii można było to powiązać z rozdziałem o medycynie. Wydaje się to dość istotna kwestia, bo liczba zranień przekroczyła wtedy 10 000, a żołnierzy, którzy im ulegli, traktowano jako próbujących się celowo samookaleczyć i jako takich zaczęto w pewnym momencie rozstrzeliwać. Książka obejmuje w założeniu całokształt tematyki związanej z armią Napoleona, stąd wydaje się, że warto było to jakoś uwzględnić. Na sam koniec jeszcze drobna uwaga redakcyjna do tego rozdziału: na s. 406 można znaleźć akapit „Główny punkt wydatków wojskowych pochłaniał żołąd (patrz tabele wstawić)”. Otóż brakuje tych tabel, natomiast z tego co mi wiadomo od wydawcy są w rozdziale 3.

Tyle o poszczególnych rozdziałach. Ponadto, jak wspominałem, książka zawiera liczne i niekiedy dość obszerne załączniki. O najważniejszych z nich napisałem pokrótce przy omawianiu kolejnych rozdziałów. Nie mam oczywiście nawet złudzeń, że udało mi się w pełni przedstawić zawartość książki i odnieść się do wszystkich poruszanych przez autora wątków, pozostając choćby przy tych ważniejszych, ale jak już wspominałem w jednym miejscu, ramy recenzji też mają swoje granice, które w tym przypadku i tak potraktowałem dość swobodnie.

Dla pisarstwa autora najważniejsza jest moim zdaniem niezwykła umiejętność stwarzania bardzo sugestywnych, zapadających w pamięć obrazów i prostego tłumaczenia zawiłych spraw. Jednocześnie metoda autora polega na tym, że raczej nie roztrząsa wszechstronnie wszystkich zagadnień związanych z danym tematem, ale stara się wyodrębnić te jego zdaniem decydujące i na nich się w znacznej mierze skupia. Najlepiej, gdy może wyodrębnić jeden taki istotny czynnik, od którego wszystko zależy. U wielu historyków można zauważyć to zjawisko i jest ono do pewnego stopnia czymś naturalnym, ale u Olega Sokołowa występuje wyraźniej, wręcz rzuca się w oczy. Ma to drugą stronę. Czasami można odnieść wrażenie, że pewne rzeczy, zdaniem innych badaczy istotne i warte poruszenia, autor intencjonalnie pomija. Niekiedy skupianie się na pojedynczym czynniku czy kilku takich czynnikach prowadzi do niebezpiecznych uogólnień, nieuniknionych zwłaszcza w pracach bardziej syntetycznych. W większości przypadków jednak taki sposób pisania o historii jest dla czytelnika atutem.

To co wybija się w recenzowanej książce na plan pierwszy i co odróżnia ją najbardziej od „Wielkiej Armii” Roberta Bieleckiego to ujęcie czynników niematerialnych, określających „ducha” armii Napoleona. „Wielka Armia” Bieleckiego była tu na wskroś pozytywistyczna. Nie pomijała zagadnień morale i dyscypliny, ale opisywała je mimo wszystko dość sucho, nie poświęcając im zbyt dużo miejsca. „Armia Napoleona” Olega Sokołowa jawi się na tym tle niczym literatura romantyczna. Idąc za słowami Napoleona o tym, że na wojnie 3/4 stanowią siły moralne, autor docenia rolę czynników niematerialnych i poświęca im wiele uwagi. Stanowią one albo główny składnik najważniejszych jego tez, albo przewijają się w ich tle.

Niewątpliwym atutem „Armii Napoleona” jest szerokie wykorzystanie i cytowanie źródeł z epoki, głównie pamiętników. Często in extenso, w czym książka różni się wyraźnie od „Wielkiej Armii” Roberta Bieleckiego. Autor żartobliwie wspomina w jednym miejscu, że częste zamieszczanie



obszernych fragmentów źródłowych nie świadczy dobrze o historyku, bo może sugerować, że sam ma niewiele do powiedzenia. W przypadku tej książki nie ma o tym mowy. Ważny jest dobór przywoływanych w tekście źródeł. Niektóre opisy z pamiętników są tak chwytliwe pod względem literackim, a przy tym tak szczegółowe, że szkoda byłoby je stracić.

Od strony redakcji i korekty, wspominałem o kilku niedociągnięciach przy omawianiu poszczególnych rozdziałów. Trzeba powiedzieć, że jak na tak dużą objętość książki nie ma ich wiele. Poza tym, o czym już pisałem, wielokrotnie rzucali mi się w oczy w całym tekście książki „Saksończycy” i „Hesyjczycy” oraz odpowiadające im przymiotniki. Mieliśmy w Warszawie Plac Saski, i Pałac Saski, a obecnie mamy Ogród Saski, o dynastii Wettynów mówimy, że była to dynastia saska, a o okresie jej panowania w Polsce – czasy saskie. Jak widać, nie trzeba szczególnych zdolności lingwistycznych by właściwie przetłumaczyć wspomniane słowa na język polski. Skoro plac, pałac, ogród, dynastia i czasy są „saskie”, to korpus czy oddział też powinny być „saskie”, a nie „saksońskie”. Co do korekty, zdarzają się literówki, ale ogólnie nie jest źle.

Podsumowując, nakładem wydawnictwa Napoleon V ukazało się wiele bardzo dobrych, wartościowych publikacji (i wierzę, że jeszcze się ukaże). Dzieło Olega Sokołowa jest jednak najlepszą książką tego wydawcy, przynajmniej spośród poświęconych epoce napoleońskiej, przede wszystkim dlatego, że łączy w sobie wysoką wartość merytoryczną z bardzo licznymi i wysokiej klasy ilustracjami. Innymi słowy, dlatego, że stanowi bardzo udane połączenie książki i albumu. W obu tych kategoriach wypada wyśmienicie. Unikatowa jest z pewnością dbałość autora zarówno o stronę merytoryczną, jak i artystyczną części ikonograficznej książki. Od strony merytorycznej ogrom zawartej w niej wiedzy i zaprezentowane w wielu miejscach nowe, oryginalne ujęcia tematu czynią tę książkę niezwykłą.

Autor: Raleen

Opublikowano 20.01.2019 r.